dkowéj bramy stoją dwa słupy z egipskiego alabastru. Cztéry takich kolumn przez Alego vice-króla Egiptu w darze nadesłanych podtrzymuje kopułę nad konfessyją, pod którą Apostół narodów z ukochanym swym Tymoteuszem spoczywa. Kolumny te są takiéj objętości, że 2 mężczyzn ledwie je objąć może, a jednak światło postawione z przeciwnéj strony przenika je dokładnie. Nad 80 kolumnami i daléj na ścianach nawy ciągną się mozajikowe portrety Papieżów, a nad łukiem przedzielającym nawę od transseptu zachowała się jeszcze stara mozajika Galli Placydyji przedstawiająca oblicze Chrystusowe. Obszerny transsept ma kilka ołtarzów, z których dwa po większéj części są z malachitu przez cara Mikołaja do budowy bazyliki darowanego. Ściany bardzo głębokiéj absidis pokryte najdroższym marmurem, w którym wyryte są imiona Biskupów przy konsekracyji téj bazyliki obecnych. Tak samo u Św. Piotra wyryte są imiona tych, którzy na ogłoszenie Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N. M. Panny do stolicy świata zjechali. Po bokach absidis stoją 4 kaplice, freskami ozdobione. W jednéj z nich jest obraz w ołtarzu przedstawiający męczeństwo Św. Wawrzyńca. Św. Dyjakona wciąga za włosy oprawca dziki na kratę, pod którą inni podsuwają hakami żarzące węgle. Święty prześliczną twarzą anielską jaśnieje, oprawcy zaś wyglądają przy nim jak czarci. Jeden z nich jakby rażony widokiem katowanego Anioła, z odwróconą twarzą podnieca ogień płonący. Pewnie się nawróci, i pójdzie w ślady Św. Męczennika.

Sufit téj bazyliki nietylko zastanawia snycerską robotą i złoceniem, ale sztucznym układem osobliwie nad transseptem, gdzie bez podpory wszelkiéj rozciąga się bardzo obszernie. Przed pożarem był on z cedrowego drzewa złotą blachą pokryty.

Objawienie Najświętszéj Panny we śnie patrycyjuszowi Janowi, małżonce jego i Papieżowi Liberyjuszowi uczynione, było powodem, że stanęła na pięknym pagórku, który cudowne spadnięcie śniegu wskazał, bazylika na cześć Bogarodzicy, prawdziwie cudownéj piękności. Dla owego śniegu, zowie się S. Maria ad Nives, dla tego, że Papież Liberyjusz oznaczył jéj miejsce, Basilica Liberiana, że jest w Rzymie największa z Kościołów Najśw. Panny: Maria Maggiore, nareszcie z tytułu, że w niéj przechowuje się żłóbek Pana Jezusa: S. Maria ad praesepe. Trzy nawy z podwójnym rzędem najśliczniejszych kolumn jońskich uderzają cię wdziękiem takim, że wołałbyś: Schodźcie się i patrzcie jak tutaj uczczono Rodzicielkę Syna Bożego. — Posadzka z marmurowéj mozajiki z 15 wieku zachwyca pięknością. Na suficie podziurkowanym dla sypania białych kwiatów w uroczystość Matki Najśw. Śnieżnéj, lśni pierwsze złoto, które z Ameryki przywiezione, a które pobożny król Ferdynand z Izabellą Arragońską do téj bazyliki ofiarowali. Nad kolumnadą i w absydzie utrzymały się obrazy z mozajiki z V. wieku po soborze Efezkim dla czci Matki Bożéj pamiętnym pochodzące, na które powoływali się ojcowie II. soboru Niceńskiego przeciw obrazoburcom, i Hadryjan I. Pap. w liście do Karola W. pisanym. Wielki ołtarz spoczywa na porfyrowéj wannie, która służyła za grobowiec dla fundatora téj bazyliki. Cztéry śliczne słupy z porfiru dźwigają baldachim nad ołtarzem. Przed nim zgotował sobie największy czciciel Maryji, który nieomylnym wyrokiem swojim ogłosił Dogmat o jéj Niepokalanem Poczęciu, bardzo piękny i bogaty grób, otoczony balustradą z drogich marmurów na kształt owéj u Św. Piotra. W téj bazylice zachowuje się nieoceniona relikwija Chrześcijaństwa, żłóbek dzieciątka Jezus, zamknięty w skrzynce z krzyształu srebrem ozdobionéj, tudzież relikwije Św. Łukasza Ew. i Św. Macieja Ap. Dwie kaplice, jedna Syxtusa V., druga Borghezów przechodzą wspaniałością wiele innych. Mianowicie Borghezyjańska jest nadzwyczaj piękna i w przeróżne marmury i drogie kamienie bardzo bogata, ale tym najbogatsza, że mieści w ołtarzu swojim starodawny obraz cudowny przez Św. Łukasza malowany, który już Św. Grzegorz W. Pap. podczas morowego powietrza w Rzymie grasującego, w procesyji obnosił. Ołtarz ma kolumny ze wschodniego jaspisu pozłoconym bronzem ozdobione. Podstawy tych kolumn wyłożone są achatem. Stół ołtarzowy spoczywa na urnie ozdobionéj kamieniem Lapis lazuli i marmurem kosztownym. O! jakże tu słodko modlić się i śpiewać: *Ave Regina coelorum, Ave Domina Angelorum, Salve Radix, Salve Porta, Ex qua mundo lux est orta!!*

Skrócam te wspomnienia z obchodów mojich po wiecznym mieście, aby powtarzaniem znanych bodaj z opisu rzeczy, nie stać się przykrym czytelnikom *Tygodnika.* Wstąpiwszy w progi Bazyliki Laterańskiéj przychodzi ci na myśl, że jesteś w kościele, który jest Matką i głową wszystkich kościołów Rzymu i świata. To katedra Biskupa Rzymu zasiadającego na stolicy Piotrowéj, i dla tego Papieże po koronacyji swéj instalują się w téj bazylice. Z pałacu do niéj przytykającego rządzili wielcy Papieże kościołem i chrześcijaństwem jako Namiestnicy Chrystusa Pana i stróże praw narodów. Tu 5 ekumenicznych soborów odprawionych zostało. Nazwisko swe ma od starożytnego rodu Lateranów, którzy tu pałac swój mieli. Nazywano ją bazyliką Konstantyna, który na miejscu pałacu mu kościół zbudował; — bazyliką złotą dla mnóstwa kosztowności w niéj nagromadzonych; nareszcie od przybudowanego na cześć Śgo Jana Chrz. klasztoru, zowie się bazyliką Śgo Jana na Lateranie. Tu są zachowane w bogatym relikwijarzu głowy książąt Apostolskich. W wielkim ołtarzu zamknięty jest drewniany ołtarz, na którym Ś. Piotr najświętszą ofiarę sprawował. Pokazują także stół z cedrowego drzewa, na którym Chrystus Pan ostatnią wieczerzę odprawiał. Naprzeciw téj wspaniałéj świątyni od północy starodawna w miejscu niegdyś domowéj kaplicy Papieżów Lateran zamieszkujących, w któréj Papież Pelagiusz ku końcu 6go wieku złożył był relikwije ŚŚ. Łukasza i Andrzeja. Nazywa się Sancta Sanctorum od mnóztwa bardzo znakomitych relikwij w niéj przechowanych, a mianowicie od cudownego obrazu oblicza Zbawiciela Pana, które według tradycyji malował Łukasz ś. obecna budowa pochodzi z końcu 13 wieku i jest czysto gotycka. Wszedszy do przedsionka, ujrzysz przed sobą 28 stopni, po których na ko-

lanach postępują wierni aż ku zakratowanemu otworowi, przez który można widzieć wnętrze owéj kaplicy. Po obydwóch stronach tych stopni biegną także marmurowe schody ku górze, i po tych stopniach wolno już chodzić tam i na powrót. I cóż to za stopnie, po których tylko na klęczkach wolno postępować? To są schody, z domu Piłata tutaj sprowadzone, po których ubiczowany i cierniem ukoronowany Król wieków postępował, aby Pilat okazał go ludowi wołając: *Oto człowiek! Ecce homo!* Aby nie uległy starciu i uszkodzeniu, pokryte zostały drzewem, w któym gdzieniegdzie są małe otwory oszklone dla zobaczenia śladów Krwi przenajświętszéj na marmurze pozostałéj. Schody bowiem są z tyryjskiego marmuru. Stąpanie po nich na klęczkach połączone jest z odpustem. Wstęp do kaplicy, w któréj stoji napis: „Non est in toto sanctior orbe locus“ bywa dozwolony tylko wysokim dostojnikom i duchownym pielgrzymom, ale i przez zakratowany otwór można widzieć freski starożytne, i ów obraz acherotypa zwany, na drzewie malowany, a w blachę srebrną ujęty. Najświętsze oblicze jest zasłonięte jedwabną osłoną, na któréj znajduje się wierna kopia oryginału. Tę to więc od tylu wieków czconą świętość kazał Ojciec św. w r. 1863 wystawić ku publicznéj adoracyji w bazylice ś. Jana Later. Matki Najśw. Śnieżnéj, w tym celu, aby Pan Bóg wzruszony miłosierdziem, Polskę, „która stała się widownią mordów i krwi rozlewu, a która była przedmurzem Chrześcijaństwa, oswobodził od klęsk, które ją gnębią, i zachował ją wierną posłannictwu od Boga jéj nadanemu i chorągwi wiary św. katolickiéj.“ Może wszyscy zapomniemy na owe modły zasyłane do Pana Zastępów przed tym obrazem cudownym, aby odwrócił od Polski zagniewanie swoje, a błędnych jéj synów, których zajiste niewielka jest liczba, do siebie nawrócić raczył, ale on nie zapomni, i uczyni sąd i sprawiedliwość, bo wierny i dobry i na wieki miłosierdzie Jego. Tylko stojąc mocni w wierze, nie dajmy się unosić od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu. Ale ceniąc prawdę w miłości, rośnijmy w Chrystusie, który jest głową naszą. Niechaj nas nikt nie uwodzi próżnemi słowy, a osobliwie ludzie oddaleni od żywota Bożego, którzy, jak powiada ś. Judasz Apostół, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią, a cokolwiek przyrodzenia, jako nieme bydło rozumieją, w tym się psują. Cić sa plugawcy na biesiadach swojich spólnie biesiadujący bez bojaźni, samych siebie pasący, obłoki bezwodne, które od wiatrów tam i sam unoszone bywają, drzewa jesienne nieużyteczne, dwakroć pomarłe, wykorzenione, wały srogie morskie przez piany zelżywości swoje wyrzucające, gwiazdy błąkające się, którym burza ciemności na wieki jest zachowana. Ci są szemracze narzekający, chodzący wedle pożądliwości swych, cieleśni, Ducha nie mający.

Zwróćmy się teraz do bazyliki nazwanéj po włosku Croce in Gerusaleme, która w aktach soboru z IV. wieku w niéj odbytego nosi nazwę bazyliki Heleny, matki Cesarza Konstantyna, która tu relikwiją Krzyża Zbawiciela Pana złożyła. Na boku wielkiego ołtarza od strony Epistoły jest loża, do kóréj się z klasztoru przytykającego po ciasnych schodach wstępuje. Zakonnik Cysters wprowadził nas z kilku księżmi francuzkimi, z których jeden jako były kapelan wojskowy miał na rewerendzie 3 ordery z kampaniji Krymskiéj. Loża stanowi szczupłą kapliczkę z ołtarzem. Po zaświeceniu świéc na ołtarzu, uklękliśmy wszyscy za przewodem zakonnika i odmówili Antyfonę i modlitwę o Krzyżu św. Poczym zdjąwszy z ołtarza drogi relikwijarz w kształcie krzyża zrobiony podawał nam do ucałowania i przypatrzenia się bardzo znacznéj wielkości partykule tego drzewa, na którym wisiało Zbawienie świata. Całowaliśmy klękając to słodkie drzewo, które nosiło najsłodsze brzemie, o które obijały sie przedziwne słowa umierającego Syna Bożego, po którym bozka krew Jego obficie płynęła, pod którym stała Rodzicielka Boga i nasza Matka, pełna łaski i boleści pełna. Adorowaliśmy w owéj chwili tajemnicę, która dla pogan jest głupstwem, żydom zgorszeniem, a dla nas mocą, chlubą i kluczem do chwały wiecznéj. Tym gorętszym sercem klękaliśmy przed głupstwem krzyża, im więcéj świat obecny jako wróg jego starodawny, podnosi zuchwale swoją chorągiew, aby cześć jego podkopać, blask jego przyćmić. Po przyjrzeniu się téj świętości, podano nam gwóźdź święty do uczczenia. Jest on takiéj saméj formy jak wiele naśladowanych, które przez ocieranie o autentyczny, poświęcane bywają i rozdawane wiernym. Potym pokazano nam kolce z cierniowéj korony Chrystusa Pana, włosy Najświętszéj Panny, belek poprzeczny z krzyża Śgo. Dyzmy, który leży za szkłem na ołtarzu, a nareszcie kawałek tablicy, która była na krzyżu przybitą z trojakim napisem: Jesus Nazareński, król żydowski. Szczątek téj relikwji drogiéj znalezione w XV. wieku przy restauracyji bazyliki na samym szczycie łuku tryumfalnego w słomianéj skrzyneczce zachowany.

Za wielkim ołtarzem znajduje się kaplica S. Heleny Cesarzowéj, któréj gorliwości świat katolicki zawdzięcza znalezienie najświętszego krzyża. Miejsce to zawiera w sobie wieli ziemi przez świętą Helenę z Jerozolimy przywiezionéj. Niewiem tylko dla jakiéj przyczyny zabroniony tam jest niewiastom wstęp pod karą exkomuniki.

Już opuszczam inne bazyliki i kościoły, które rzec można w przelocie widziałem. Wspomnę jeszcze o kilku tylko, w których dłużéj i więcéj razy byłem. Z upragnieniem biegłem do kościółka S. Andrzeja przy kwirynale, do perly Rzymskich świątyń, aby sie pomodlić na grobie św. Stanisława Kostki, Anioła Polski. Wnętrze tego kościoła jest owalne, i lśni sie od marmurów drogich. Od wielkiego ołtarza po stronie epistoły jest kaplica Sgo. Franciszka Ksawerego, po stronie Ewangelii kaplica Sgo. Stanisława. W ołtarzu jest obraz przedstawiający Swiętego w postaci klęczącej przed Matką Najświętszą trzymającą dzieciątko Jezus. Kopią tego obrazu widziałem u ks. Kan. Załuskiego prepozyta Brzozowskiego, który jak mię zapewniano, miał zamiar darować ją do kaplicy Seminaryalnéj jako wotum wdzięczności za doznawaną opiekę Najświętszéj Panny.

„Swiętego młodzieniaszka najmilsze ukochanie było, są słowa Fab. Birkowskiego, za młodu paciorki Różańca ś. w ręku trzymać, w ustach mówić, i w szkołach najwięcéj, najradniéj, zabawiać się chwałami Bogarodzicy. Toć doświadczył tylekroć, że Marya miłujących ją miłuje. W tym obrazie widzisz tę prawdę żywo przedstawioną. Najświętsza Panna anielskiemu miłośnikowi swemu pokazuje błogosła-

wiony owoc żywota swego, a Święty zda sie mówić: „Serce moje i ciało moje rozradowało sie w Bogu żywym.“ Bogarodzica patrzy na ulubieńca swego, najłaskawszym okiem matki, a on jabky się topił pod promieniem tego wejrzenia, zdaje się wołać: „O łaskawa, o pobożna, o słodka Panno Marya, bądź pozdrowiona Matko, niebo, tronie, kościoła naszego ozdobo, sławo i twierdzo, prześliczna perło, która wszelką wagę przenosisz, jedyna nadziejo Ojców, chwało Proroków, kazanie Apostołów, czci Męczenników, wesele Świętych, światło najchwalebniejsze Abrahama, Izaaka i Jakóba, ozdobo Arona, jasności Mojżeszowa, Gedeonewe runo, Sejmie książąt świętych hierarchów i wszystkich świętych, korono dziewic, żywocie, słodkości i nadziejo nasza, bądź pozdrowiona!! W takim nastroju świętym kwitło życie króciuchne według czasu, tego młodzieniaszka, tego kwiatka na ziemi naszéj. Zato po 19 leciech pielgrzymki anielskiéj w tym ciele, znalezion jest dojrzałym, aby przeniesionym być do owéj ziemi wiecznego kwitnienia i wesela wiecznego. I patrz pod ołtarzem świeci się niebieskiego koloru urna z drogiego kamienia (lapis lazuli) wykuta, a w niéj spoczywają szczątki ciała jego niewinnością dziewiczą woniejącego na wieki. Lecz niekoniec radości. Wnijdź do przytykającego nowicyjatu. Długie kurytarze, podobne do świątyni, pełno na ścianach obrazów Św. na niektórych miejscach ołtarzyki lampami obwieszone, cicho, jabky w kościele, schludno, że proszku nigdzie niedojrzysz. Idziesz i mimowolnie powstaje myśl w tobie: Czemu tak nie jest u nas w naszych klasztorach i Seminaryjach. Nareszcie stajesz przed drzwijami, które zasłania z amarantowego adamaszku kotara. Pytasz, czy tu mieszkał św. Stanisław Kostka? a odpowiedzą ci: Tutaj przebywał i umarł na nowicyacie św, Polak. W celi dziś na kaplicę przemienionéj, ujrzysz leżącego na posłaniu młodzieniaszka. Twarz, ręce i nogi z bieluchnego jak śnieg marmuru, sutanna zakonna i łoże z czarnego. Głowa prześlicznych kształtów, oczy na w pół otwarte a pełne jakby u dziecka, które sie do snu zabiera. Wyższa połowa ciała cokolwiek nachylona ku krucifixowi, który Święty w ręku trzyma. Palce rąk ubrała pobożność w kosztowne sygnety. Mosiężne sztachetki otaczają ten portret kamienny, dłutem mistrzowskim Le Grosa ożywiony. Mistrz przedstawił godzinę zejścia z tego świata anielskiego nowicyusza. Cicho też tutaj mimo natłoku zwiedzających. Modlą sie tylko i całują nogi świętego. Obok jest ołtarzyk do odprawiania Mszy św. W celach z tą kapliczką połączonych są różne pamiątki odnoszące sie do żywota Sgo. Stanisława, mianowicie listy bł. Kanizyusza polecające go starszym, tudzież własnoręczne pisma Świętego, obrazki, przed któremi się modlił. Trzykroć odwiedzałem to miejsce błogosławiene, i ponoś przy śmierci przywołam je do duszy mojéj.

(C. d. n.)

(Kor.) **Z Krakowa.** (Ciąg dalny.)

Po południu po nieszporach na zakończenie Oktawy przemówił ks. Peterek z Towarzystwa Jezusowego. Żałuję, że nie mogę wam podać treści jego kazania, gdyż obowiązki moje duchowne nie pozwoliły mi być na nim obecnym.

Po kazaniu obniesiono Najśw. Sakrament w procesyji po kościele, w której oprócz licznego duchowieństwa, wzięli udział profesorowie Akademiji, jak to zawsze co rok czynić zwykli, cześcząc osobliwego tego patrona i nauczających i uczących się. Poprzedzeni pedelami niosącymi berła, postępowali panowie profesorowie parami, z świecami w rękach przed duchowieństwem. Szereg zamykali dziekani czterech wydziałów, z pozawieszanemi łańcuchy na piersiach i godłami uniwersytetu; w pośrodku zaś kroczył poważnie Rektor Magnificus w oznakach swéj godności. I to szczęśliwym nazwać można zdarzeniem, że tego tak pamiętnego roku wybór Rektora wypadł na wydział teologiczny. Bo jakże to miło nam było patrzeć na jego Magnificencyją JKs. Karóla Teligę dra św. teologiji, wypracowanego już przez długie lata profesora, który jako Rektor-kapłan, tak żywo nam przypominał naszego świętego profesora-kapłana, który uczył téj samęj bozkiéj nauki.

Ostatni dzień miesiąca również uroczyście był zakończony. O godzinie 9 wotywa na grobie świętego, o 11 suma i kazanie a po południu nieszpory; po których konkludujące kazanie powiedział ks. Piotr Kawieciński kaznodzieja katedry Krakowskiéj. Mówił o obowiązku uświęcenia się. *Haec est voluntatis Dei sanctificatio vestra.*“ Ta jest wola Boża poświęcenie wasze. A wola Boża jest rozkazem, a rozkaz Boga nakłada obowiązek sumiennego wykonania. Musimy być świętemi, bośmy świętymi byli stworzeni. Świętość to ostateczny cel człowieka, który jeźli osiągnie, czeka go wieczna szczęśliwość, jeźli się zaś z nim rozminie, czeka go wieczne potępienie. I jeszcze jeden powód dla czego musimy być świętymi: przez wdzięczność dla Odkupiciela Jezusa Chrystusa, który przyjął na się grzechy wszystkich i ceną największéj ofiary z życia opłacił za nie dług Bozkiéj sprawiedliwości, a tak aby z Bogiem pojednanych uświęcić. W końcu odezwał się do słuchaczów, jak szczęśliwemi są ci, którzy w czasie tego miesięcznego Jubileuszu, środków tych zażywali, aby wzorem naszego świętego rodaka i patrona i siebie uświęcić, a tak zapewnić sobie tę błogą nadzieję wiekuistéj szczęśliwości, któréj on zażywa.

Po kazaniu odśpiewano suplikacyje. Po suplikacyjach procesyja, uroczyste Te Deum, a potém Litania u grobu świętego i ucałowanie jego głowy, zakończyło ten pamiętny obchód 100 letniéj rocznicy kanonizacyji świętego naszego Patrona. Po ludzku sądząc, pewnie żadnemu ze świadków téj uroczystości, nie będzie dane patrzeć za drugie 100 lat na nowy podobny obchód. Za co, żeśmy się stali godnymi patrzeć na te dziwy boże, niech będzie chwała Bogu w Trójcy Św. Jedynemu!

Zapisać tu jeszcze wypada, że równocześnie, kiedy to nabożeństwo ku czci Św. Jana Kantego w Kościele św. Anny się odprawiało, O. O. Bernardyni w swojim Kościele na Stradomiu, odprawiali uroczyste Quadriduum ku uczczeniu nowo kanonizowanych i beatyfikowanych świętych i błogosławionych z zakonu św. Ojca Franciszka, których Ojciec św. Pius IX papież na dniu 29 czerwca b. r. i 7 lipca, wyniósł na ołtarze i odpust zepełny na ten uroczysty obchód ku ich czci, na cały świat nadał. Nabożeństwo to z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniami odprawiło się w dniach 24, 25, 26 i 27 października w następującym porządku:

1) 24 ku czci świętych Męczenników Gorgomskich a mianowicie świętego Mikołaja Picchi i 10 jego towarzyszy
2) 25 ku czci św. Leonarda à Portu Mauricio Misyjonarza Apostolskiego.
3) 27 ku czci św. Maryji Franciszki od pięciu ran Chrystusa Pana, Tercyarki Zakonu św. Franciszka.

W następne zaś cztery dni to jest 28, 29, 30 i 31 w tym samym porządku odprawiło się takie same nabożeństwo w Kościele P. P. Bernardynek u św. Józefa.

A teraz wliczyć jeszcze w to odpusta, które zwyczajnie rok rocznie na miesiąc październik przypadają, jak 4 października św. Franciszka, we wszystkich Kościołach Zakonów tego Patryjarchy. 6go niedziela różańcowa z procesyją solenną po mieście i odśpiewaniem 4 Ewangelij a przez cały tydzień nabożeństwo z kazaniami. 15go św. Teresy u P. P. Karmelitanek na Wesołéj. 17, 18, 19 czterdziesto godzinne nabożeństwo na uroczystość św. Piotra z Alkantary u O. O. Reformatów. 23go św. Jana Kapistrona u O. O. Bernardynów a 25go świętych Kryspina i Kryspiniana u św. Piotra, a będziecie mieli dokładny obraz o tych skarbach duchownych, jakiemi Kraków rozrządza. Nie darmo świętym miastem nazwany. I wielu też świętych z pośród siebie wydał. Mimo zaś tylu nabożeństw tak rozstrzelonych po różnych kościołach, dzięki Bogu, nie były one puste. Było się z kim modlić i do kogo mówić nauki, bo lud się gromadził a przecież nie widać aby przez to interesa światowe jaki uszczerbek poniosły. To niech służy za odpowiedź tym, co krzyczą, że licznemi nabożeństwami ludzi się od pracy odwodzi. Ale niekoniec na tym — bo Pan Najwyższy jeszcze chojniejsze łaski i dobrodziejstwa nam gotował. Czekała nas nierównie większa jeszcze niespodzianka duchowna.

W niedzielę dnia 20 października z ambon wszystkich kościołów władza duchowna zawiadomiła wiernych, że z dniem 2 listopada od nieszporów rozpoczną O. O. Jezujici w Kościele Archipresbiteryalnym Najśw. Maryji Panny, Missyją ośmiodniową.

Słowo *Missyja* wyrzeczoe z ambon, przebiegało z ust do ust miasto nasze. Jedni z ciekawości, drudzy z pewnym zadziwieniem pytali co to będzie ta Missyja? Czterdzieści bowiem lat już ubiegło, a Kraków nie znał tego silnego środka przez Kościół używanego, by budzić, podtrzymywać i utwierdzać wiarę świętą w sercach swych wyznawców. Nie znał tego środka, który jako młot, krusząc grzech, zniewala do poprawy i szczerego nawrócenia się do Boga, a tak do życia z wiary. Które jeśli kwitnie prawdziwe królestwo boże rozszerza się na ziemi. Z pewną też niecierpliwością wyczekiwano rozpoczęcia się Missyji.

Nadeszla sobota. Rano rozlepione po drzwijach Kościołów ogłoszenia, wskazały porządek nabożeństwa. O trzy kwadranse na piątą dzwony Kościoła Panny Maryji zapowiedziały rozpoczęcie, solennemi nieszporami. Po piąty wszedłem do Kościoła. Wspaniała ta i wielka gotycka świątynia, jaśniała mnóztwem świateł pozapalanych na wszystkich kandelabrach, które wiszą u sklepienia. Ołtarz wielki także rzęsisto oświetlony. A wpośród tych świateł jaśniało Największe światło Świata, Jezus utajony w Najśw. Sakramencie, wystawiony pod baldachimem w złotéj monstrancyji. Orkiestra na chórze śpiewała z akonpaniementem muzyki psalmy. U stóp ółtarza klęczał nasz wielce szanowny ks. Żłowadzki, penitencyjarz Kościoła Panny Maryji w asystencyji. Były to właśnie solenne nieszpory. Kościół był napełniony ludem, różnéj płci i klasy. Po ukończonych nieszporach, 4 O. O. Jezujitów przybranych w komże, niosąc każdy na ręku stułę, zbliżyło się do ółtarza i na najniższym stopniu uklękło. Celebrujący powstał a odwróciwszy się od ółtarza, w imieniu nieobecnego koadjutora Kościoła Panny Maryji bo słabością złożonego JMci Ks. Henryka Matzkego kan. kat. krak. przemówił, i na znak władzy zupełnego zarządu na czas Missyji w Kościele, włożył każdemu stułę i udzielił błogosławieństwa, tak potrzebnego, do tak ważnéj sprawy, o które Ojcowie z pokorą prosili. (Dokoń. nast.)

* Z Prowincyji.

Dziennik poznański zapisuje wiadomość o odstępcach wiary w zaborze moskiewskim w num. 266.

„Ponieważ od samego początku staram się przesyłać listę renegatów, pozwólcie więc i dziś z boleścią dodać jeszcze jednego odstępcę od wiary swych ojców, a mianowicie Zenowicza, obywatela dzieśnieńskiego powiatu. Co zaś do *Mikołaja Radziwiłła*, syna Mikołaja Radziwiłła z Berdyczowa, to ten, znać truty wyrzutami sumienia, dostał pomięszania zmysłów, skutkiem czego przez rodzinę wywieziony został na wieś, gdzie ściśle jest pilnowany. A tak wkrótce już drugi odstępca łamie się moralnie, a wyrzutami sumienia i pogardą powszechną truty, ginie marnie. Gdyby téj sprawiedliwości na świecie nie było, rozszalałby świat doszczętnie.“

Dziwnie od téj wiadomości odbija elukubracyja lwowskiego korespondenta (3) w tymże numerze, gdzie konstatując, że mięszają się chrześcijanie cieleśnie z żydami, przytaczając fakt zamierzonego zamęzcia, ślubu cywilnego, jakiegoś dziedzica z żydówką, czyni swe budujące uwagi:

„A jednak coś w tym względzie uczynićby należało: stosunki u nas są takie, że dalsze stawianie zapór łączeniu się ślubami małżeńskiemi wyznawców chrześcijańskiéj i żydowskiéj religiji może gorsze mieć następstwa od owych, które umieją wyliczać wszyscy ślubów cywilnych przeciwnicy. Przechodzenie żydówek niezamężnych na wyznanie chrześcijańskie z ogromnemi — jak właśnie z okazyji wypadku z żydówką Radamską widzieliśmy — połączone jest trudnościami, gdy przeciwnie żydówka, wydana za chrześcijanina, w krótkim bardzo czasie stałaby się chrześcijanką. Antagoniści ślubów cywilnych, nawet ze swego punktu widzenia, powinniby okoliczność tę mieć na uwadze, powinni przytym wiedzieć, że — przynajmniéj tu u nas — wielkiéj liczby dzieci żydowskich są ojcami chrześcijanie.

„Niedawno wspominały dzienniki o morderstwie popełnionym na kilku żydach, którego powodem był stosunek miłosny między młodym chrześcijaninem i żydówką, którą tenże chciał zaślubić. Stosunków takich jest u nas w kraju bez liku, wspomnę tylko o jednym dla przykładu. W obwodzie czortkowskim mieszka młody dziedzic a w pobliżu jego córka bogatego izraelity. Majątek odziedziczony przez młodego człowieka był ogromnie zadłużony, co zresztą należy do rzeczy normalnych, ale niezwykłym jest to, że nowy dziedzic, przyszedszy do majątku, nietylko nowych nie robił długów, lecz zabrawszy się do pracy i gospodarując dobrze, długi spłaca i majątek oczyszcza. Jednym z głównych wierzycieli młodego dziedzica był właśnie ojciec wspomnianéj żydóweczki. Stąd znajomość i romans, który doprowadził do tego, że młody obywatel bez względu na swoje stanowisko i wyznanie, postanowił z swą bogdanką ożenić się i prosił ojca o rękę. Stary żyd, który zresztą poznał panicza z najlepszéj strony jako człeka pracowitego, oszczędnego i rzetelnego, dał się wreszcie przebłagać — zwłaszcza że matka stanęła po stronie pary zakochanéj; zezwolił na oddanie swéj Sary czy Perły Gojmowij lecz pod warunkiem, by jego córka za jego życia wiary nie zmieniała, by więc do jego śmierci tylko ślubem cywilnym ze swym narzeczonym połączyła się. Działo się to podczas rozpraw nad konkordatem i ślubami cywilnemi w Reichsracie. Nie wspominam o tym wszystkim w zamiarze albo w nadziei przekonania antagonistów ślubów cywilnych, że ich sposób bronienia kościoła i moralności jest co najmniéj nieodpowiedni celowi, który zdają się mieć na oku, lecz po prostu dla wskazania na nasze stósunki społeczne, które za reformą ustaw, odnoszących się do zawierania ślubów małżeńskich, przemawiają.“

Korespondent, jak tu każdy się może przekonać, nie ma najmniejszego wyobrażenia o Kościele katolickim i o sposobie nawracania i o jego ustawodawstwie; ale, co najgorsza, nie ma najmniejszéj logiki.

O sposobie nawracania sądzi, że Kościół per fas czy nefas, byle dostać wyznawców, wszystko garnie do siebie. Otoż niech wie, że jego sposobu zachwalonego pozyskiwania prozelitów z żydówek zamężnych za chrześcijanami, z pewnością Kościół nigdy nie użyje; owszem, że go jako bezbożny potępiłby raczéj jak najmocniéj. Kościół nie myśli świętości Sakramentów szarzać, żeby ułowić wyznawcę nowego; nie przyjmuje na łono swoje, jak tylko tych, co zaświadczą sami o sobie, że samo przekonanie religijne ich do połączenia się z Kościołem pobudziło.

Zresztą przy obecnym stanie umysłów, zarażonych obojętnością, lub niewiarą, bodaj czy nie prędzéj mężowie chrześcijańscy by zżydzieli, zwłaszcza tacy, co żydowszczyznę i tak już gorąco popierają, jak nie przymierzając, samże korespondent.

O ustawodawstwie Kościoła ma też korespondent dziwaczne pojęcia. Zdaje mu się, że Kościół może się akomodować do wymagań, jakie częstokroć czyni namiętność, zepsucie. Żąda od Kościoła przyzwolenia na śluby dla tego, że spółki cielesne chrześcijan z żydami się zagęściły. Czyż nigdy nie słyszał o tym, że Kościół wolał całą Angliją postradać, tę „wyspę świętych“, tak zwaną dla mnogości bohatyrów cnoty chrześcijańskich, jakich wydała, byle nie sponiewierać świętości małżeństwa, nie odstąpić od ustawodawstwa niezmiennego; choć przyzwolenie Henrykowi VIII. na rozwód byłoby odstępstwu zapobiegło? Co Kościół odmówił królowi Henrykowi, może przyzwoli na to paniczowi polskiemu? Wszak polscy buntownicy naprzeciw Kościołowi mają osobne przywileje!

Brak wszelkiéj logiki nareszcie w tym, że ze zepsucia upowszechniającego się czyni wniosek: nie, iż trzeba się grzeszącym nawrócić do zasad Kościoła i praw moralności; lecz iż Kościołowi trzeba te zbrodnie powagą prawodawstwa swego uświęcić. Tą drogą dalekobyśmy zaszli. Jeżeli dla tego, że chrześcijanie z żydami się mięszają cieleśnie, ma Kościół na mięszane małżeństwa ich przyzwolić, i uświęcić swym przyzwoleniem śluby cywilne; wtedy z coraz większym postępem takim samym prawem do coraz dalszych ustępstw powinien się skłaniać zepsucia: do przyzwolenia na już zgoła nie ulegalizowane konkubinaty, tak zwane dzikie małżeństwa, nareszcie na komunizm żon. A niechby po aryjańsku wielkiéj liczbie się chciało wierzyć, to Kościół powinien zasuspendować swą naukę o Trójcy św. i bóztwie Chrystusa. Rzecz oczywista: kto ma obowiązek ustępować w rzeczach moralności, ma takiż sam ustępować i w rzeczach wiary. Byłyby to zajiste czasy spustoszenia religijnego „sicut populus, sic sacerdos“, gdyby Kościół nauczający stósował naukę swą do chęci Kościoła nauczanego.

W num. 269 *Dziennik* zwraca uwagę, że „w kwestyji rzymskiéj zajmują wszystkie niemal dzienniki polskie równe stanowisko. Traktują ją o ile możności jak najobjektywniéj, nie tając głębokiego współczucia dla losu Ojca św., tego jedynego pomiędzy mocarzami świata szermierza za sprawę polską.“ I siebie *Dziennik* nie wyłączył. A jakżeż tedy może pisać w num. 268, że „nieprzyjazna i *wyzywająca* postawa Stolicy Apl-

kiéj względem Królestwa włoskiego" uniemożebni konferencyją. Co Stolicy Aplkiéj po konferencyji, która zakwestyjonować myli prawa Jéj? Ale jakimże prawem postawa jéj *wyzywającą* być może nazwaną? a to przez katolicki i niby to Papieżowi, jeżeli już nie Papieztwu, przychylny organ? Czyż w tym nie fałsz wierutny? A w tymże numerze, czy nie obelga, co napisane, pod rubryką Francyja, że „Papież będzie odrzucał wszelką tranzakcyją, gdyż *ze swéj świeckiéj władzy uczynił dogmat?*" Tak to katolik pisze?

Przegląd dzienników rosyjskich.

Dziennik warszawski z d. 13 listopada pisze:

„Czytamy w dzienniku *Nord* z 10 b. m.: Coraz bardziéj zdaje się wątpliwym, ażeby mocarstwa niekatolickie przystały na podjęcie się odpowiedzialności co do utrzymania władzy świeckiéj Papieża. Donosiliśmy już o odrazie, jaką okazują w tym względzie Prusy i Anglija. Dziś otrzymujemy od jednego z naszych korespondentów z Petersburga list, obejmujący ciekawe szczegóły o uczuciach, jakie okazuje w tym względzie opinija publiczna w Rosyji. „Fanatyzm religijny," pisze nasz korespondent, „nie ma w tym wszystkim najmniejszego udziału. Cokolwiekbądź myślą i twierdzą w tym względzie na zachodzie, lud ruski jest najmniéj fanatycznym na całym świecie; lubi on i praktykuje tolerancyją względem wszystkich wyznań obcych. Jeżeli nie przyznajemy arcykapłanowi rzymskiemu tego tytułu Namiestnika Jezusa Chrystusa, który podobało mu się nadać sobie, i który pozostaje w wyraźnéj sprzeczności z organizacyją synodalną, nadaną Kościołowi przez jego bozkiego twórcę, za to szanujemy biskupa rzymskiego, jako jednego z najdawniejszych w chrześcijaństwie, i życzymy jak najszczerzéj utrzymania i wolnego wykonywania jego władzy duchownéj. Lecz z drugiéj strony, jesteśmy dalecy od szanowania i uważamy jako skandal i niebezpieczeństwo zarazem ową władzę doczesną, z któréj papieże królowie korzystali względem nas dla obudzenia zajścia, bratobójczego i odwiecznego pomiędzy członkami rodziny słowiańskiéj: jesteśmy przekonani, że tylko upadek téj władzy może położyć radykalnie koniec naszéj największéj trudności narodowéj, tj. temu, co przez nadużycie przezwanym zostało kwestyją polską. Zniesienie téj władzy usunęłoby wszelkie przeszkody natrafiane obecnie w ustaleniu porozumienia serdecznego i zupełnego pomiędzy dwoma narodami, jakby stworzenemi dla porozumienia się, i zapewniłoby równowagę powszechną, pomiędzy Francyją i Rosyją. Jak skoro kwestyja przestanie istnieć wraz ze swą przyczyną radykalną, jak skoro Francyja nie będzie poczuwać się do obowiązku szerzenia na Wschodzie propagandy łacińskiéj i poświęcania emancypacyji stopniowéj ludności chrześcijańskich w Turcyji widokom fanatycznym i wyłącznym papieztwa, wówczas wszelka sprzeczność interesów, wszelki powód do niezgody pomiędzy Rosyją i Francyją przestanie istnieć, i dwa te wielkie mocarstwa kontynentalne będą w możności rozwiązania ze zgodą wspólną i lojalną wszystkich problemów europejskich, zakłucających spokojność powszechną i nękających świat ucywilizowany.

2. *Sowremiennyj Listok* pisze: Anglo-amerykańskie duchowieństwo jak to wiadomo jest czytelnikom, powzięło myśl połączenia się z kościołem wchodnim (the Eastern Churek Association) mające przygotować to połączenie za pomocą uprzedniego rozpoznania środków i warunków w téj mierze. W północnéj Ameryce istnieje „komitet grecko-ruski," mający toż samo na czlu. Myśl połączenia rozpowszechnia się i ciągle zyskuje stronników, których liczy już tysiące. Pismo traktujące o kościele prawosławnym ze strony uczonych protestantów. Wkrótce po wydaniu zajmującego dzieła o kościele wschodnio-prawosławnem profesora uniwersytetu oksfordzkiego, Stanleya, o którym wspomnieliśmy w swojim czasie, przed dwoma laty wyszło na widok publiczny badanie liberała niemieckiego Owerbeka pod tytułem: „Świało ze Wschodu," które niedawno przełożone zostało w Wilnie na język ruski. Czytelnikom zapewne znany jest dziennik mający wyłącznie na celu naukę kościoła prawosławnego: Przgląd prawosławno-katolicki" (the Orthodoxe Catholic Rewiew), wydawanego w Londynie, o którym mieliśmy także sposobność donosić. Nakoniec w ostatnim czasie wyszło we Francyji obszerne dzieło pastora protestanckiego Buasara p. tyt.: „Ruski kościół" (l'église de Russie) w 2 tomach; dzieło nader zajmujące, napisane pracowicie przez autora, który lat dziesięć mieszkał w Rosyji. Na dowód z jaką pilnością członkowie towarzystwa kościoła wschodniego dążą do swego celu, służy wydanie „Mszału kościoła angielskiego" w przekładzie na język ruski. Książka ta podaje środek do obeznania się z obrządkiem kościoła angielskiego, i zatwierdzoną została przez patryjarchę konstantynopolitańskiego, krórемu złożyli ją amerykanie. Przytaczamy jeszcze jedną ważną okoliczność. „Katechizm prawosławny" najprzew. Filareto przełożony na język angielski i zalecony do użytku szkólnego w Ameryce północnéj.

3. Rosyjski *Dniewnik warszawski* podaje o książce pod tyt.: *Biełoje rimsko- katoliczeskoje duchowienstwo w Carstwie Polskom. (Świeckie rzymsko-katolickie duchowieństwo w królestwie polskim.) St. Petersburg. 1866 r.* — następne sprawozdanie pełne fałszów oczywistych, których uważnemu czytelnikowi nie potrzeba wskazywać.

Nasi czytelnicy nie mogli nie dostrzedz, jak czujną zwracamy uwagę na wszystkie zjawiska w literaturze ruskiéj, mające pośredni lub bezpośredni związek z kwestyją polską. W rzędzie takich dzieł, bardzo znaczne miejsce zajmuje wyżéj wymieniona broszura, która niedawno ukazała się w tutejszych księgarniach. Składa się ona z artykułów o duchowieństwie katolickiem, drukowanych w 1865 i 1866 w *Rus. Inw.* Zebrane razem stanowią ściśle konsekwentny traktat, obejmujący cały przedmiot z głęboką znajomością rzeczy i zupełną bezstronnością.

Po krótkim historycznym poglądzie na polityczne i materyjalne położenie duchowieństwa polskiego w XVII. wieku, autor broszury porównywa następnie położenie tego stanu po podziale królestwa polskiego. W części Polski, która przeszła do Prus, wszystkie dobra należące do wyższego duchowieństwa, bezwłocznie przeszły na własność skarbu a osobom duchownym wyznaczono „kompetencyje". Rząd austryjacki ze swéj strony także nie zaniedbał wydać rozporządzeń co do wzięcia pod swój zarząd dóbr duchownych, chociaż nie w tak rozległych rozmiarach jak w pruskiéj Polsce. Ze strony naszego rządu także były usiłowania w celu przekształcenia wyjątkowego położenia duchowieństwa w królestwie i odpowiedniejszego rozdziału dochodów pomi dzy wyższą i niższą hierarchiją, lecz z powodu różnych przyczyn, usiłowania te pozostały bez skutku do ostatnich czasów.

Przedstawiwszy daléj organizacyję rzymsko-katolickiéj hierarchyji, autor wymienia źródła, z których utrzymywało się duchowieństwo, przyczem bardzo jaskrawie uderza w oczy zbytek środków przynależących wyższemu duchowieństwu i ostateczna skąpość pozostawianych na udział niższego. To ostatnie utrzymywało się głównie z gruntów należących do parafiji i dziesięcin: ze skarbu zaś na duchowieństwo parafijalne udzielane były bardzo małe sumy, jako wynagrodzenia za dobra duchowne równemi czasami przeszłe do skarbu. Na szczególną uwagę zasługuje dziesięcina, pobierana do ostatniego czasu na rzecz duchowieństwa parafijalnego, nie tylko od katolików, ale i od osób niekatolickiego wyznania, i przytym przy pomocy ruskich żołnierzy i kozaków, tak zwanemi środkami egzekucyjnemi. Jawnie, że taki sposób poboru na rzecz duchowieństwa był nie normalny i nie moralny, wprowadzając przymus i egzekucyję do sprawy, który powinny być zupełnie obce, dla czego sposób ten został zniesiony przez rozporządzenie rządu w 1864 roku Ale od tego czasu główny żywioł dochodów księży zaczął szybko się zmniejszać; *dobrowolnego* składania dziesięciny było bardzo *mało*, i dla tego większość duchowieństwa parafijalnego w królestwie znalazła się w przykrem położeniu, z którego została wydobyta przez prawo z 14 grudnia 1865 roku.

Zająwszy na skarb wszystkie dobra duchowne, a wyznaczywszy w zamian za to określoną płacę wszystkim stopniom hierarchiji katolickiéj, rząd dopełnił czynu wysokiéj sprawiedliwości (?!) tak dla pasterzy, jak i dla owczarni. Przez ukaz z 14 grudnia 1865 r. płaca wyższego duchowieństwa katolickiego nieco została zmniejszona, za to znacznie polepszono położenie duchowieństwa niższego, które odtąd ma bardzo równomiernie rozdzielone utrzymanie, niezależne od wszelkich wypadków (?) a dość znaczne (?) pod względem swego rozmiaru. Jeżeli porównywać z jakimkolwiek z państw katolickich zachodnioeuropejskich. to nieomal nie można znaleść państwa, w którym wydatki skarbu na utrzymanie duchowieństwa świeckiego byłyby tak znaczne jak w królestwie polskim. Tak na przykład we Francyji, jednym z główniejszych państw katolickich w zachodniéj Europie, etaty duchowieństwa nietylko nie przewyższają etatów świeckiego duchowieństwa w królestwie, lecz są stanowczo niższemi.*)

W obec tak wymownych faktów, tylko najbezczelniejsza potwarz może utrzymywać, że rosyjanie uciskają religiję panującą w królestwie i niszczą służbę kościelną. Przeciwnie, dla każdego bezstronnego spostrzegacza jest jawnym, że teraz właśnie stan duchowny katolicki w królestwie, znajduje się w tak zabezpieczonym położeniu, iż ma możność, nie krępując się materyjalnemi troskami, wyłącznie poświęcać się pełnieniu

swych niewielu obowiązków, które złączone są z godnością pasterzy i sług Kościoła.

*) Biskup w królestwie otrzymuje o 1000 rsr. więcéj niż we Francyji; płaca tutejszego biskupa-sufragana jest wyższą od płacy francuzkiego o 100 rsr.; proboszczów pierwszorzędnych parafij o 125 rsr.; drugorzędnych o 100 rsr.; trzeciorzędnych o 50 rsr.

4. *Witeb. gub. wied.* donoszą, że w roku 1866 przeszło w dyjecezyji litewskiéj na schizmę:

1, z wiary rzymsko-katolickiéj 13,470 osób płci mezkiéj i 11,724 płci żeńskiéj, razem 25,194 osób. 2, z protestantyzmu 4 osoby płci męzkiéj i 5 żeńskiéj razem 9, 3, ochrzcono żydów: 9 płci męzkiéj i 27 żeńskiéj razem 36. 4, ochrzcono mahometan 1 płci męzkiéj i 1 żeń. razem 2. W liczbie osób, które przeszły na prawosławie, większość stanowią włościanie, lecz jest także pomiędzy niemi dość osób ze stanu szlacheckiego, z pomiędzy tamtejszych obywateli ziemskich, a w téj liczbie kilka rodzin książęcych i hrabiowskich.

5. *Dziennik gub. suwałk.* donosi, że w Suwałkach w kościele katolickim miało miejsce poświęcenie obrazu Zbawiciela Pana, nabytego z dobrowolnych składek urzędników, „na pamiątkę cudownego ocelenia drogocennego życia Najj. Cesarza od zbrodniczych zamachów.“ Nabożeństwo odprawione było wśród ogromnego natłoku ludności.

Wiadomości potoczne.

— *L'Univers* zestawiając wszystkie obelgi radykalnéj prasy paryzkiéj miotane przeciw zuawom papiezkim, którzy tak świetne co dopiero złożyli dowody bohaterstwa, odwagi i poświęcenia w obronie zagrożonéj Stolicy Apostolskiéj, kończy swój artykuł następnemi słowy prawdziwie wzniosłemi, o obrońcach Rzymu:

Rzym jest stolicą cywilizacyji chrześcijańskiéj, twierdzą najmocniejszą prawa chrześcijańskiego naprzeciw sile pogańskiéj, bądź przez Brutusa, bądź przez Cezara reprezentowanéj. Kościół wezwał wszystkie swe dzieci, bez róznicy narodowości i stronnictwa. Z każdego narodu i z każdego stronnictwa przybiegły do swéj matki bohaterskie syny. W obec niéj milkną w sercach tych wiernych synów wszelkie współzawodnictwa i żale przeszłe, bo ich łączy ta sama wiara i miłość do sprawy najwznioślejszéj. W Rzymie są tylko krzyżowcy katoliccy, a katolicy ci są bohatérami, zasługującymi na podziw świata całego i na wdzięczność Europy, którą od anarchiji obronili.

Zajiste pożałowania godni są ci, których ni wzrusza ni pociąga pobożność tych szlachetnych młodzieńców przed walką, ich zapał i męztwo wpośród bitew, ich listy pełne rycerskiego ducha, lecz i skromności, ich zgon wreszcie bohatérski i święty. Walczą oni i umierają za Kościół. Z wysokości Kalwaryji, na któréj cierpi Oblubienica Chrystusa Pana, Krzyż rzuca na ich czoła promienie święte, nieśmiertelne i zawsze w nadzieję obfite. Chwała Francyji! chwała Krzyżowcom! chwała męczennikom!

— Czytamy w *Mondzie:*

Katolicy niemieccy zaczynają się na dobre zajmować obecnym położeniem papieztwa. W *Koloniji* miało miejsce wielkie zebranie katolików, któremu przewodniczył Baudri. Na zebraniu tym rozbierano pytanie, jakiemi środkami należy bronić niepodległości Głowy Kościoła katolickiego. Dr. Parmentie mówił o początku i historyji władzy doczesnéj i wykazał jéj konieczność w obecnych czasach. Dr. Braubach podał wniosek, aby ułożono petycyją do króla, i proszono, aby wpływem swojim powagą zechciał bronić niepodległości i wolności Ojca św. Frautzen poparł ten projekt, wyrażając mocną nadzieję, że Jego Kr. Mość nie zaniecha bronić praw swojich katolickich poddanych, których wierność do tronu okazała się tak świetnie w trudnych nader okolicznościach.

Projekt petycyji w tym duchu został ułożony zaraz przez Baudrego. Komitet centralny, do którego należą Baudri, Braubach, Osserbeck i Leonard, został mianowany, żeby się zajął ostatecznym ułożeniem petycyji i zebraniem podpisów przez specyjalnych komisarzy przeznaczonych na ten urząd zaraz na sesyji.

Należy się spodziewać, że przykład dany przez Koloniją, *Rzym Północy*, pociągnie za sobą wszystkie inne miasta katolickie w Prusiech. Tym sposobem i rząd sam i organa publiczne nie będą się mogły tłomaczyć nieznajomością uczuć katolików. Można się także spodziewać, że tą razą rząd pruski nie postąpi sobie tak jak w r. 1860, gdy nie uznał za stosowne odpowiedzieć na podobny adres biskupów pruskich.

Dodajemy, że petycyja, o któréj wyżéj mowa, została już przesłaną do tronu królewskiego.

— W *Moguncyji* w zeszłym tygodniu było podobne zebranie katolików. *Mainzer Journal* i inne dzienniki katolickie w Prusiech otworzyły subskrypcyją na Ojca św. *Volksfreund* wychodzący w Wiedniu, pierwszorzędny dziennik katolików cesarstwa, zebrał dotychczas przeszło 30.000 flor. Podobnie i we *Wrocławiu* i w innych miastach Śląska zbierają składki na zuawów papiezkich. Niektóre składki dawane przez pojedyńcze osoby dochodzą do kilkuset talarów.

— W *Dublinie* odbył się wspaniały *meeting*, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludności katolickiéj i protestanckiéj. Meeting odbył się w katedrze Dublińskiéj pod przewodnictwem kardynała *Cullen*. Na zebraniu tym w obronie doczesnéj władzy Papieża wystąpił nietylko sam kardynał z gorącą mową, ale i protestanci wyrażali się o niéj z niemiernym zapałem i przychylnością. Mowy tych ostatnich przerywano rzęsistemi oklaskami. W końcu uchwalono siedm wniosków i adres do Ojca św. w którym wynurzono uczucia uległości i przywiązania katolickiéj Irlandyji do Stolicy Apostolskiéj.

* W uniwersytecie wiedeńskim zaszły demonstrancyje i zamieszki przeciw konkordatowi, skierowane głównie przeciw profesorom Arndtsowi i Pachmannowi, z których pierwszy przedłożył kilka petycyji w Izbie wyższéj za utrzymaniem konkordatu; drugi zaś napisał kilka artykułów w *Volksfreundzie.* Pewna część akademików, zwłaszcza uczniowie *Theresianum*, stanęli w obronie skrzywdzonych profesorów. Mimo odezwy rektora rozdrażnienie przeciwników konkerdatu doszło do tego stopnia, że profesor Arndts musiał zaprzestać wykładów swojich na czas niejaki.

Bubokratia wzmaga się w Wiedniu i powołuje się na swych przodków z r. 1848. Rektor magnificus popuszcza swawolnéj młodzieży cugle, lepiéj pono było przypomnieć jéj prawo XII. tablic: *Si quis occantaverit.... fustibus feritor.*

— Najprzew. *ks. Biskup Przemyślski* wydał obszerny list pasterski do duchowieństwa, rozporządzając modły w myśl Encykliki Ojca św. i wzywając wiernych do licznych ofiar na potrzeby Stolicy Apostolskiéj. List ten podamy w przyszłym numerze.

— Dzienniki radykalne roznoszą wieść o śmierci Piusa IX. Nie wiemy jakie spekulacyje opierają na tym przypuszczeniu, ale to pewna, że uczucie przyzwojitości; u nich zatarte całkiem, i że źle pokrywają swoję uciechę i widoki swoje.

— Święte Kollegijum znacznie od lat kilku przerzedzone, tym bardziéj, że Ojciec św. od lat czterech kardynałów nie mianował, zmniejszyło się jeszcze teraz o trzy osoby. Wspomnieliśmy już o śmierci kardynała Roberto Roberti; teraz znowu umarł w *Mechlinie* belgijski kardynał *Sterckx*, a w *Rzymie* kardynał *Bofondi.* Kardynał Engelbert Steerckx urodz. się 1772, purpurą ozdobiony został przez Grzegorza XVI. w r. 1838. Od trzydziestu kilku lat piastował on w najtrudniejszych czasach godność Arcybiskupa Mechlińskiego, i zacnością swoją, gorliwością, taktem do wysokiéj doszedł wziętości. Był w Rzymie na ostatnim zjeździe Biskupów. Tytuł jego kardynalski był przy kościele św. Bartłomieja na wyspie, gdzie jest zachowywane i czczone ramię św. Wojciecha.

Kardynał Józef Bofondi urodzony w r. 1795, kardynałem mianował go Pius IX. in petto 1846, ogłosił go zaś w r. 1847. Rozprawy w senacie i w ciele prawodawczym, francuzkim.

— W izbach francuzkich toczyły się z powodu interpelacyji członków senatu i ciała prawodawczego

rozprawy w kwestyji rzymskiéj. W senacie głównymi mówcami byli: p. Karól Dupin, kardynał Bonnechose, kard. Donnet, p. Rouland, arcybiskup paryzki i minister margr. Moustier. W ciele prawodawczym wiemy dotąd o mowach p. Juliusza Favre, margr. Moustier i nadewszystko o obszernéj, energicznéj i politycznéj istotnie mowie p. Thiersa. Dziś tylko o rozprawach senatu krótką damy wiadomość. P. Dupin powiedział dużo rzeczy uczciwych i pożytecznych, ostrożnie i z przychylnością dla rządu francuzkiego, choć bardzo ostro krytykował rząd włoski. Kard. Bonnechose odezwał się poważnie, i jak przystało na członka św. Kollegijum. Z jego mowy przytoczymy parę ustępów:

Nic bardziéj poruszającego w starych i nowszych dziejach jak poświęcenie tych młodzieńców, co porzucili słodycze zacnego i szanowanego żywota domowego i pospieszyli bronić św. Stolicy. Hołd się od nas należy tym, co położyli życie w téj sprawie, oni już uwieńczeni w wieczności, a tutaj żyją we wdzięcznym wspomnieniu chrześcijan; mówię, chrześcijan, bo nie tylko o katolikach, ale i o protestantach mówię. Gdyby albowiem kiedykolwiek papieże poszli w poddaństwo królów włoskich, protestantyzm straciłby w ujarzmionym Kościele katolickim jedyny mur obronny od usiłowań bezbożności nowoczesnéj. Cześć tym walecznym przyjaciołom naszym, rodakom braciom, co polegli jak Machabejczycy w obronie wiary i powszechnéj ojczyzny Kościoła. Ale jakież będą następstwa ostatnich wypadków? Przecież tego chcieć nie możemy, aby się świat katolicki na nowo pogrążył w niezmierną obawę, z jakiéj go zwycięztwo pod Mentana wyprowadziło. Jeśli zaś tak jest, pocóż odwołujecie wojsko francuzkie? Cóż mogło zaspokoić rząd nasz? Czyż nam daje jakie rękojmie rząd włoski, który co tylko tak niegodnie nas oszukał, żeśmy wszyscy uczuli krzywdę wyrządzoną narodowemu honorowi?

O konferencyji tak kardynał mówił:

Jabym był wolał, żeby Francyja sama była zakończyła tę sprawę. Dawniéj Austryja i Hiszpanija ofiarowały nam się po kilkakrotnie z pomocą, a myśmy zawsze odmawiali; cóż teraz odnosimy się, i to nie tylko do tych mocarstw, ale jeszcze i do mocarstw protestanckich i schizmatyckich, aby zakończyć rzecz którąśmy dotąd za wyłącznie nas obchodzącą uważali. Nie jesteśmyż dosyć mocni, by zmusić Włochy do uszanowania państwa kościelnego? Nie dobrze rozumiem, czymby konferencyja była. Czy ma stanowczo rozstrzygać, czy doradzać tylko? Mocarstwa przyjmąż ją lub nie? Jeżeli przyjmą, to w jakiéj mierze i pod jakiemi warunkami? Jestże podobieństwo wynaleść podstawę wspólną, za którąby się i papież i nowe królestwo zgodzili?

Dzieje dostarczają nam przykładów zajść papieży z książętami, kiedy chodziło o wykład traktatów, odnoszących się do sprostowania granic, albo o jaką sprawę materyjalną, papieże mogli przyjmować rozjemców; ale kiedy spór toczył się o jaką kwestyją zasadniczą, nigdy oni nie uznali kompetencyji europejskiego sądu. Obecnie cóż innego obalić chcą Włochy, jeśli nie panowanie doczesne papieży? Głowie Kościoła chodzi o niepodległość i środka nie ma; albo papież będzie panującym, albo poddanym. Oto, do czego trudność tę sprowadziły uroszczenia Włoch: Rokowania nie pomogą tu zgoła. Fałszywe tłomaczenia umowy z 15 września, jawne jéj pogwałcenie przy pierwszéj sposobności, utrzymanie parlamentarnéj uchwały: „Rzym stolicą Włoch,“ w końcu oświadczenie jenerała Menabrea z 12 listopada żadnéj wątpliwości co do zamiaru Włoch nie zostawiają. Włochy chcą zagarnąć Rzym i tak dokonać jedności swojéj. W Rzymie pozwalają, aby papież był stróżem grobu Apostołów, ale bez władzy doczesnéj i pod opieką Wiktora Emanuela. Więc tu omyłka niepodobna, mamy naprzeciwko siebie jawnego nieprzyjaciela. Przeciwieństwo straszliwe między papieztwem doczesnym a jednością włoską, która zaprzecza papieztwu w obec całéj Europy prawa do życia na włoskiéj ziemi, jest rzeczą pewną. A czymże jest ta jedność włoska? Przed 20 laty nikt o niéj nie myślał. Przeciwna tradycyji dziejowéj, naturze rzeczy, jeografícznym warunkom, rozmajitemu pochodzeniu ludności, prawodastwu, nawyknieniom, interesom, jest ona jeno owocem mrzonek bezmiernéj pychy. I cóż dotąd wydała? Ogromne podatki, upadek rólnictwa, przez oderwanie tysięcy ludzi od roli, ciągle zwiększającą się demoralizacyją, zniweczenie zakonów, konfiskata dóbr duchownych, rosnący deficyt, dług przechodzący o wiele możliwe dochody, zubożenie ogólne, nieszczęście kraju, i ta to sztuczna potęga, co od wczoraj powstała, bez przeszłości, bez teraźniejszości, a może i bez przyszłości podnosi się przeciw papieztwu doczesnemu i woła na nie: Precz z Włoch, zajmujesz Rzym, a ja Rzymu potrzebuję. Chcesz zostać w Rzymie, poddaj się. — Jakież szaleństwo!

Polityka nasza chwiejna jest od lat wielu, i dziś zbieramy to, cośmy zasiali. Nie czujemy nigdzie pewności ani bezpieczeństwa. Jeśli chcemy, aby życie wróciło, odrzućmy precz sofizmata, wypowiedzmy wojnę żywiołom niezgody a wszystko, co z porządku pochodzi, skupi się koło Francyji i uczyni ją potężną. Wyrzeczmy się podstępnych sojuszów, nie zasmucajmy dusz katolickich, nie trzymajmy ich w ciągłym niepokoju. Nie żądam od was, żebyście sami zniweczyli to królestwo włoskie, które przez was powstało, ale kiedy to królestwo głośno oświadcza, że nie może istnieć obok tego, co jest środkiem moralnego świata, nie stawajcie na drodze Opatrzności i nie upierajcie się w podtrzymywaniu tego, co upaść musi. A za to bądźcie obrońcami tego, co nie może zginąć, i póki chwila zadosyć uczynienia zupełnego nie nadejdzie, czekajcie przynajmniéj spokojnie z bronią na ramieniu.

Kardynał Donnet poparł poprzedniego mówcę krótkiemi ale dobremi uwagami.

Pan Rouland wziął przeciw kardynałowi do Bonnechose obronę jedności włoskiéj i mówił przychylnie o rządzie włoskim, wszelako trzymał się na stanowisku rządu francuzkiego i silnie się on za bezpieczeństwem Ojca Ś. i nawet za władzą doczesną oświadczył. Po nim mówił ks. Arcybiskup paryzki. Mówił między innemi:

Interpellacyja była potrzebna, aby uspokoić obawy opinii publicznéj, która ufa polityce cesarskiéj, ale która wobec kwestyji tego znaczenia niepokój czuje. Trzebać żeby sumienia katolickie ukojiły się i nabrały przekonania, że największe i najdroższe dla nich rzeczy są zabezpieczone jak należy. Pożyteczna jest także by osoby rządowe miały pole oświadczyć, że katolicy nie mają się czego obawiać. A i dla handlu, dla przemysłu lepiéj kiedy panuje przekonanie, że katolicy tworzący ogromną większość kraju, spokojni i zadowolnieni. I tego potrzeba, by ludzie przewrotni przekonali się, że wszyscy uczciwi mają postanowienie bronić się w spółeczeństwie, któremu powtarzają, że siła idzie przed prawem; myśmy powinni oświadczyć głośno, że prawo idzie przedewszystkiém.

Francyja dopełniła zobowiązań swojich; wszelako jéj interwencyja jest tylko środkiem zaradczym i lekarstwem, to raczéj zagmatwanie niż rozwiązanie kwestyji. Dziś jesteśmy w położeniu trudniejszym niż przedtém wobec Włoch upokorzonych i rozdraźnionych, wobec rewolucyji poniżonéj skłonniejszéj przeto niż kiedykolwiek do zuchwałych przedsięwzięć. Francyja ze swojéj strony większe jeszcze ma obecnie obowiązki jak przed tém, a że jéj obecność w Rzymie wywołuje zawikłania polityczne, dobrze że się wytłomaczy przed Europą i wykaże, iż nie może opuścić praw, których utrzymanie wzięła sobie za moralną powinność. Francyja w okólniku swojim oświadczyła, że pragnie, aby znaleziono sposób zapewnienia Stolicy Apostolskiéj niepodległości dzcesnéj, która jéj potrzebna jest do zachowania duchownéj władzy. Konferencyja nie mogłaby się zająć jeno zabezpieczeniem duchownych i doczesnych potrzeb Stolicy Apostolskiéj, aby sumienia jak należy uspokojić. Żaden rząd nie może być obojętny na religijne sprawy poddanych swojich. Czyż Anglija i Prusy zdołałyby zapomnieć, że mają katolików za poddanych?

Jeśli to prawda, jak mnie zapewniają, że Ojciec Ś. przystał na konferencyą, niech mi wolno będzie złożyć mu pokorne a serdeczne podziękowanie, i ucieszyć się z tak roztropnego kroku mego duchownego zwierzchnika. Piękny to będzie widok gdy papież stanie przed Europą, aby zatwierdzić swoje prawo i spytać się co mu mają do zarzucenia.

Ks. Arcybiskup jest zdania, iż choć prawo Ojca Ś. nie wątpliwe, nie oddadzą mu jednak prowincyji zabranych. Z drugiéj strony powiada:

Niepodobna aby zabrano papieżowi to, co dziś posiada, byłoby to rzeczą niemoralną. Powtarzają nam, że Włochy domagają się Rzymu. Ah gdyby papież opuścił Rzym, ci coby po nim pozostali, ujrzeliby się nieszczęśliwemi wielce, a dostojny starzec pielgrzymujący po świecie każdą skargą swoją przekleństwoby rzucał na ziemię. Ani podobna przypuścić, żeby papież został w Rzymie obok króla włoskiego. Król włoski za

mały, aby zasieść obok papieża. Narody katolickie nigdy nie pozwolą aby po czternastu wiekach posiadania ojcowizna Piotra Ś. komu innemu się dostała. Papieztwo musi zostać w Rzymie i zostać samo. Świat katolicki nie ścierpi by się stało inaczéj.

Ze swojéj strony Margr. de Moustier odczytał depesze z października z grudnia 1865, ażeby wprowadzić z nich dowód, jak Francyja usiłowała nieustannie pojednać w kwestyji będące interesa i utrzymać władzę świecką papieża. Obecna okupacyja Rzymu jest jedynie chwilowa. Rząd scharakteryzował Włochom czas trwania okupacyji tym wyrazem, że takowa przedsięwziętą została jedynie dla bezpieczeństwa, które to wyrażenie, jakkolwiek nie da się ściśle określić, jest atoli w zupełności zrozumiałe. Obok interesów papieża, chodzi także o jedność Włoch, dla której rząd francuzki jest przychylnie usposobiony. Lecz rząd ani nie sądzi, iżby jedność włoska stała w punkcie rozprzężenia, ani też nie żywi przekonania, ażeby Rzym był niezbędny dla jedności Włoch. Margr. de Moustier oświadczył daléj, że Włochy powinny zrobić rozbrat ze swemi żywiołami rewolucyjnemi, które przyczyniły się wprawdzie do ugruntowania jedności, lecz nie są wstanie wzmacniać ją w dalszym ciągu. Papież będzie mógł żyć w zgodzie z Włochami, lecz nie z Włochami Mazziniego, Garybaldego i Rattazzego, ale z nowemi Włochami. Wówczas zniknie nieufność pomiędzy Włochami i Rzymem. Francyja nie chce narzucać Włochom zaufania dla siebie; zaufanie atoli jest niezbędne. Należy przeto postarać się o nowe rękojmie dla Stolicy Apostolskiéj i powstrzymać Włochy na drodze spadzistéj, na którą dały się one wprowadzić. Rady Francyji nie wywierają na Włochy tego samego wpływu, co rady innych mocarstw, pomimo iż wyświadczyliśmy temu krajowi wielkie usługi. Względy te spowodowały postanowienie zwołania konferencyji europejskiéj. Papież, powiedział daléj margr. de Moustier, zgodził się na propozycyję konferencyji, oświadczył bowiem, że poszle na nią swego pełnomocnika, który bronić będzie wszystkich jego praw. Powinno być zatém naturalnie dozwolonym, nadmienił minister, ażeby reprezentowane były na konferencyji wszelkie prawa i wszelkie pretensyje. Nie może on nic więcéj w tym względzie powiedzieć. Wszczęte zostały układy i rząd spodziewa się rychłego takowych rezultatu.

Jak widzimy nie prawdą jest to, co twierdziły dzienniki nieprzyjazne kościołowi, że arcybiskup paryzki opuścił szeregi obrońców władzy doczesnéj.

Dzienniki te obrońców papieztwa w Senacie nazywają partyją klerykalną, legitymistami; owoż wszyscy wiedzą, że i baron Dupin i kardynał Bennechose, który za staraniem Napoleona III kapelusz otrzymał i kardynał Donnet należą do przyjaciół cesarstw. W niejednym odcieniu pokazał się może zbyt przyjazny polityce rządu swojego i zbyt pobłażliwy dla matactw dyplomatycznych, może także zaprędko przystał na konieczność utrzymania *statusquo*, ale w gruncie jest jak najstanowczéj za władzą doczesną.

— Dwie osoby wielce u nas Kościołowi zasłużone zeszły w tych czasach ze świata. W Warszawie przed trzema tygodniami umarła pani *Matylda Buczyńska* z domu Ginter, siostra Gabryeli, poetki; a świeżo w Wiedniu hr. Edward Łubieńsk oczy zamknął. Pani Buczyńska gorliwie się na Litwie około dobra dusz krzątała. W majątku swojim zaprowadziła bractwo ś. Izydora, a w Wilnie założyła towarzystwo damskie ś. Wincentego. W r. 1863 Murawiew wysłał ją w głąb Rosyji i rodzaj manifestu o niéj i przeciw niéj w pismach publicznych rosyjskich zamieścił. Osadzona w Siemianowie wszystkich budowała swoją pobożnością i zgodzeniem się z wolą Bożą. Teraz pozwolono jéj przyjechać do Warszawy, aby wyprzedała przymusowo dobra swoje na Litwie. Znękana tym rozkazem ciężko zapadła. Do końca prawdziwie po chrześcijańsku cierpienia znosiła. — Edward hr. Łubieński znany był tutaj, bo między nami lat kilka przepędził i założył był nawet w Poznaniu księgarnią katolicką. W r. 1846 należał do tego małego grona ludzi, co dali początek u nas Towarzystwu św. Wincentego a Paulo. Hr. Edward był jego pierwszym prezesem. Gruntownie pobożny, pełen szczérego uniesienia, piórem i słowem Stolicy apostolskiéj bronił. W czasie długiego pobytu w Rzymie powziął był zamiar zawiązania wojskowego zakonu na obronę Ojca ś. Umarł 22 list. po ciężkiéj chorobie, w któréj pokazał się silnym i cierpliwym chrześcijaninem. Zmarły był poddanym papiezkim. Ciało jego za zezwoleniem Ojca św. przewiezione zostało do Rzymu, do kościoła św. Claudijusza, gdzie spoczywa pierwsza jego żona.

Za życia ogłosił hr. Łubieński kilka broszur politycznych i religijnych. Ważna jest jego broszura o *konkordacie* w Austryji; na zebraniu katolików w Inspruku odczytano ją z zapałem w tłomaczeniu niemieckim. Kto się chce zapoznać bliżéj ze sprawą konkordatową, powinien czytać tę broszurę.

∗ Ks. Kraiński wydawszy już 11 tomów pism swojich, ogłasza teraz tom 12. obejmujący *Literaturę sławiańską i polską*. Czerpał on ze źródeł najznakomitszych Sławistów czeskich, serbskich i rosyjskich, wedle których wystawia, jak się literatura w każdym kraju rozwijała. Przełożył po polsku poezyje rosyjskie, serbskie, ruteńskie, bulgarskie, karyntyjskie, czeskie, ruskie, słowackie i wendyjskie. Wystawia on, że w pieśniach słowiańskich pokazuje się miłość w swych naturalnych zarysach, wychodząc od serca, leje się rzeką, przemawia w płomieniach uczucia, namiętności i zapału, występując czystą, nadobną i wspaniałą. Literaturę polską wywodzi on od najdawniejszych czasów, przechodzi jéj rozwój przez wszystkie wieki aż do dni naszych we wszystkich gałęziach sztuk i umiejętności, dodając wzory poezyji polskich rymotworców. Odznacza on się szczególniéj krytyką o zaszczepionéj w Polsce cudzoziemszczyznie greckiéj, rzymskiéj, niemieckiéj i francuzkiéj, tak w literaturze jak religiji pogańskiéj, kacerskiéj, pantejistycznéj i ateuszowskiéj, z których cztery duchy obce powstawszy, walczyły z polskim, wywołując przez dziesięć wieków niezgody religijne, moralne, literackie i polityczne, jakie Polsce grób tak długo kopały, dopóki jéj do niego nie wtrąciły. Przedstawia w końcu swoje pisma, z których już wyszło drukiem 50 treści moralnéj, filozoficznéj, historycznéj, krasomowskiéj, filologicznéj, literackiéj, politycznéj, teologicznéj i kaznodziejskiéj. Ma on 45 dużych tomów in 4o. m. swojich rękopismów do druku przygotowanych. Można 12. tomu dostać u niego we Wrocławiu Domstrasse Nr. 20. za cenę 1 talara.

Składka na Ojca św.

Lista czwarta.

1. Ks. kanonik Kaliski 10 tal. 2. P. Kaźmierz Koczorowski 25 tal. 3. ks. Kiełczyński 10 tal. 4. ks. Nalentz 2 tal. 5. ks. Pałżewicz 5 tal. 6. ks. Gintrowicz z Ludom 5 tal. 7. ks. N. z Gniezna 2 tal. 8. ks. George z Połajewa 26 tal. (akcyja papiezka na 100 fr. 9. ks. Lewandowski z Lubasza 10 tal. 10. ks. Priebe 5 tal. 11. ks. Kluck z Kaszczora 4 tal. 12. P. Adam Żółtowski 50 tal. 13. Z Kędzierzyna 3 tal. 14. P. Adela Gajewska 10 tal. 15. P. hr. Stanisław Plater 10 tal. 16. P. Eleonora Gajewska 10 tal. 17. ks. Kutzner 5 tal. 18. ks. Raatz 3 tal. 19. ks. Starczewski 10 tal. 20. ks. Wąchalski z Białężyna 2 tal. 21. ks. Włodarski 2 tal. 22. ks. Dopierała z Ruska 8 tal. 23. ks. Krzywiakowski 5 tal. 24. ks. Sternard 8 tal. 25. Konfer. św. Wincentego w Palmirowie 1 tal. 26. Katarzyna Mizgalska 5 sgr. 27. Aniela Jaroszewska 5 sgr. 28. p. Nieborska 5 tal. 29. Trzyletni Alfred N. 20 sgr. 30. ks. Sobeski ze Słup. 30 tal. 31. ks. Veith z Brenna 4 tal. 32. ks. dziek. Danielski 5 tal. ks. Wyderkowski 1 tal. 34. ks. N. Rybinski z Tuczna obligacyją papiez. na 100 fr. = 26 tal. 35. Ks. dz. Daleki 10 tal. 36. Bezimiennie 25 tal. *Razem* 338 tal.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.